Heroizm życiowych wyborów. Wspomnienie o Nelli Turzańskiej-Szymborskiej.

Założyciele Fundacji: Władysław Grzymała-Turzański i Nelli Turzańska.

Edward Zyman *(Toronto)*

W niedzielę wielkanocną 8 kwietnia 2012 w Toronto Western Hospital zmarła Nelli Turzańska-Szymborska, twórczyni jednej z najważniejszych instytucji wspierających kulturę polską na obczyźnie – Fundacji Turzańskich. Była wśród Polonii kanadyjskiej postacią wyjątkową. Kimś, kto swoim codziennym, zwróconym ku innym działaniem, pisał historię polskiej diaspory, nie tylko na północnoamerykańskim kontynencie. Gdy zamknął się ostatni rozdział Jej doczesnej, pełnej tragicznych doświadczeń i imponujących dokonań egzystencji, dojrzeliśmy wyraźnie, że

osiągnęła w życiu wszystko to, co prawy, wierny swoim przekonaniom, otwarty na sprawy wspólnoty człowiek, osiągnąć może. Od wczesnej młodości po wiek dojrzały potwierdzała swoją wielkość ducha, przywiązanie do wartości podstawowych, szlachetność i odwagę. Takie imponderabilia jak patriotyzm, wolność, niepodległość, uczciwość, bezinteresowna praca dla innych były dla niej obowiązującym imperatywem moralnym. Gdy w ich obronie trzeba było ryzykować najwyższą ceną, czyniła to bez wahania – w czasie wojny i okupacji, podczas powstania warszawskiego, a także w okresie ponurej rzeczywistości Polski komunistycznej lat czterdziestych i pięćdziesiątych ubiegłego wieku.

Narracja wspomnieniowa narzuca pewne utrwalone konwencje. W tym przypadku rodzi to istotny problem, bowiem życie pani Nelli Turzańskiej, z domu Barańskiej, było w swej wyjątkowej dramaturgii zaprzeczeniem wszelkich konwencji. Urodziła się w dniu 23 marca 1917 roku w Kursku, dokąd został oddelegowany jej pracujący w kolejnictwie ojciec. Fakt, że po rewolucji bolszewickiej jej rodzinie udało się bezpiecznie przedostać do Polski, był cudownym zrządzeniem losu. Po latach w jednym z wywiadów stwierdziła:

> Byłam tak wymizerowanym niemowlęciem, że nie rokowano mi szans na przeżycie (…). Gdy jednak wreszcie znaleźliśmy

> się na polskiej ziemi, nieoczekiwanie wydobrzałam, wzmocniłam się, i wyrosłam.

Dzieciństwo wraz z rodzicami i sześciorgiem rodzeństwa spędziła w Błoniu pod Warszawą, gdzie ukończyła szkołę podstawową. Był to najszczęśliwszy okres w jej życiu. Jako dziecko uwielbiała zabawy w ogrodzie i czytanie książek. Jej ukochanymi lekturami były *Ania z Zielonego Wzgórza* oraz *W pustyni i w puszczy*. Nie przypuszczała, że kiedyś przyjdzie jej mieszkać w ojczyźnie Ani Shirley, a od bohaterki powieści Sienkiewicza przejmie imię, którym zastąpi metrykalną Franciszkę, pierwotnie na czas bierzmowania, a później – na całe życie.

Wzrastała w atmosferze romantycznego patriotyzmu. Jak wielu przedstawicieli pokolenia niepodległej Polski, miała silnie rozwinięte poczucie obywatelskiej odpowiedzialności. Od dwunastego roku życia należała do harcerstwa. Kiedy była uczennicą gimnazjum, ukończyła – jako jedyna dziewczyna w stuosobowej grupie – kurs spadochronowy. W listopadzie 1939 roku, zaprzysiężona jako „Viola”, została członkinią Związku Walki Zbrojnej. Przeszła kurs przysposobienia, po którym zajmowała się kolportażem prasy podziemnej, roznosiła rozkazy, a nierzadko także broń. W okresie tym pracowała na wydziale radiologii Szpitala Ujazdowskiego, zajmując się rannymi oficerami polskimi. Wynajdywała tysiące sposobów, by odwlec

moment ich deportacji do obozów jenieckich. Podczas powstania warszawskiego przybrała pseudonim „Prawdzic” i została łączniczką w batalionie Wojskowej Straży Ochrony Powstania, dowodzonym przez por. Tadeusza Okolskiego, „Dzika”. Jako łączniczka i sanitariuszka uczestniczyła w walkach na Starym Mieście. Gdy Starówka padła, razem ze swoim oddziałem przedostała się kanałami do Śródmieścia. Po kapitulacji, idąc do niewoli, zbiegła z konwoju pod Ożarowem.

Po wojnie osiedliła się w Łodzi, podejmując pracę w tamtejszym Inspektoracie Szkolnym. Równocześnie rozpoczęła studia na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Łódzkiego. W 1951 roku nawiązała kontakt z grupą osób działających w podziemnej organizacji Polski Front Ojczyźniany. Aresztowana w lutym 1952 r., z ośmioletnim wyrokiem trafiła do więzienia. Trzy i pół roku spędziła na Montelupich w Krakowie, w Grudziądzu i w Centralnym Więzieniu dla Kobiet w Fordonie, gdzie w pierwszych latach po zakończeniu wojny kierowano polskie patriotki po wyrokach za działalność polityczną: członkinie ZWZ, AK, WiN, NSZ, wychowane w duchu polskości studentki z Krakowa i Warszawy, przeciwstawiające się stalinowskiemu terrorowi.

Warszawa 1958 r., ostatnie chwile w Polsce. Nelli Turzańska wsiada do taksówki by udać się na lotnisko.

Zwolniona na mocy amnestii, nie potrafiąc odnaleźć się w warunkach komunistycznej Polski, podjęła decyzję o emigracji, którą umożliwiło małżeństwo (*per procura*) z obywatelem kanadyjskim, kuzynem jej zmarłego narzeczonego. W maju 1958 roku opuściła Polskę. Jej nową ojczyzną stała się Kanada, ale związki z krajem rodzinnym nie zostały zerwane. Wręcz przeciwnie – uległy pogłębieniu, stały się duchowo bardziej intensywne. Fizyczne oddalenie od Polski utwierdziło w niej przeświadczenie, że kraj to nie system polityczny, rządzący, narzucone przez nich restrykcje, lecz przede wszystkim bogata, fascynująca kultura: literatura, muzyka, malarstwo, piękno

ojczystego krajobrazu, wiara ojców, ponadtysiącletnia historia.

Poza krajem Nelli Turzańska-Szymborska spędziła 54 lata. Nigdy jednak nie był to pobyt poza polską kulturą i tradycją, poza wartościami, które decydują o naszej narodowej i historycznej tożsamości. Podczas swej emigracyjnej wędrówki, trudnej i wymagającej wielu wyrzeczeń, swoją bezinteresownością, niezwykłą empatią i życzliwością zyskała wielu oddanych przyjaciół oraz głębokie uznanie i szacunek środowiska.

Warszawa 1994 r. Nelli Turzańska-Szymborska ze Stanisławem Kopfem.

Fakt ten zasługuje na podkreślenie tym bardziej, że los stawiał przed nią heroiczne wyzwania. Trzykrotnie budowała swoje emigracyjne życie od podstaw. Najpierw, gdy w 1973 roku, po śmierci pierwszego męża Stanisława Krysiaka, została sama z trzynastoletnim Tomkiem, ukochanym synem, który urodził się z zespołem Downa. Później, gdy po kilkunastu latach harmonijnego pożycia z Władysławem Grzymałą-Turzańskim, w 1986 została ponownie wdową i wreszcie, gdy w 1994 roku wyszła po raz trzeci szczęśliwie za mąż wiążąc się ze

Zbigniewem Szymborskim, nie tylko idealnym mężem, ale także współtwórcą jej charytatywnych przedsięwzięć.

Choć oddalona w sensie fizycznym od Polski, potrafiła, realizując ideę por. Władysława Grzymały-Turzańskiego, przekazać polskiej kulturze wartość wyjątkową w postaci Fundacji Władysława i Nelli Turzańskich, instytucji, która pokazuje jak wiele dobrego uczynić może szlachetność, dobra wola i wyobraźnia jednego człowieka umiejącego zjednać dla pięknych i wartościowych dla wspólnoty celów grupę ludzi szczerze tym celom oddanych.

Kilkunastu laureatów Fundacji: Od lewej: Janusz Krasiński, Andrzej Busza, Kamila i Zofia Drotlef w towarzystwie Marka Kusiby, Irena Harasimowicz, Jerzy Kołacz, Maciej Jaśkiewicz, Adam Makowicz, Marek Chodakiewicz, Krzysztof Zarzecki, Jarosław Abramow-Newerly, Ryszard Kapuściński, Berenika Zakrzewska. Ad van Rijsewijk, Michael Newnham, Norman Davies.

Powstała w 1988 roku Fundacja była rozpoznawalnym elementem kulturalnego dorobku polskiej diaspory[1]. Zrodzona przed blisko ćwierćwieczem idea wspierania wolnej, niezależnej od politycznych nacisków kultury polskiej, promowania wybitnych dzieł wzbogacających nasze narodowe dziedzictwo i utrwalających je w obszarze kultury światowej, z inspiracji Nelli Turzańskiej-Szymborskiej i przy jej ogromnym wkładzie pracy

stała się budzącym najwyższy szacunek znakiem rozpoznawczym polskiego Toronto.

Logo Fundacji

Jako „juror pierwszej godziny" i jedyny w tej chwili członek-założyciel Fundacji pamiętam dobrze dzień (20 lutego 1985), w którym pani Nelli złożyła wizytę w redakcji „Głosu Polskiego" z jej ówczesnym mężem Władysławem Grzymałą-Turzańskim, współtwórcą Stowarzyszenia Polskich Kombatantów i jego pierwszym wiceprzewodniczącym. Z anonsującego spotkanie telefonu wynikało, że państwo Turzańscy pragną porozmawiać o sprawie dla nich wyjątkowo ważnej. Byłem przekonany, że chodzi o zainicjowaną przeze mnie kampanię prasową w obronie zagrożonej egzystencji wychodzącego w Londynie „Orła Białego". Pełniąc funkcję redaktora naczelnego „Głosu" zaledwie od kilku miesięcy, byłem dumny że na mój artykuł (*Co się stało z*

Orłem Białym?, „Głos Polski” 1985 nr 6) zareagował jeden z najbardziej zasłużonych działaczy polskiej diaspory w Kanadzie. I rzeczywiście, początkowo rozmowa dotyczyła losów londyńskiego periodyku, tworzącego ważny rozdział polskiej niezależnej myśli politycznej. Por. Turzański zwrócił się za pośrednictwem prowadzonego przeze mnie tygodnika z apelem do kanadyjskiej Polonii o przyjście z pomocą redakcji „Orła Białego” i, by zachęcić przyszłych ofiarodawców, przekazał pierwszą dotację. Okazało się jednak, że nie był to jedyny cel tej szczególnie ważnej, co zrozumiałem niebawem, także dla mnie osobiście wizyty. W pewnym momencie pani Nelli zapytała, co sądzę o ich wspólnym projekcie powołania fundacji, której celem byłoby nagradzanie polskich twórców niezależnych. Mimo krótkiego pobytu poza krajem znałem dobrze deficyt podobnych instytucji w życiu emigracyjnym. Przedstawiony mi pomysł przyjąłem więc entuzjastycznie, zachęcając państwa Turzańskich do jak najszybszej jego realizacji, a na kolejne pytanie, czy przyjmę zaproszenie do pracy w radzie dyrektorów przyszłej fundacji, odpowiedziałem, z nieukrywaną satysfakcją, twierdząco. Prośbę pani Nelli przyjąłem jako wyjątkowe wyróżnienie i dowód uznania dla prowadzonego przeze mnie pisma, na którego łamy starałem się wprowadzić możliwie najwięcej „literatury protestu i sprzeciwu”. Czytelnicy tygodnika o profilu społeczno-politycznym, bo takim był „Głos Polski”, mogli spotkać w nim teksty m. in. Stanisława Barańczaka, Ryszarda Krynickiego, Tomasza Jastruna, Lothara Herbsta,

Bronisława Maja, Ewy Lipskiej, Antoniego Pawlaka oraz polskich pisarzy „kanadyjskich”: Jadwigi Jurkszus-Tomaszewskiej, Adama Tomaszewskiego, Floriana Śmieji czy Wacława Iwaniuka.

Warszawa 1994 r. Spotkanie z okazji 50-lecia powstania warszawskiego. Trzy uczestniczki powstania: Nelli Turzańska-Szymborska (stoi), siostrzenica Krystyna Nizioł z domu Skwarnicka i siostra Krystyna Płatowska.

Gdy trzy lata później, po zbyt długim, niezależnym od pani Nelli,

okresie przygotowawczym Fundacja zainaugurowała swoją działalność, to właśnie Wacław Iwaniuk został jej pierwszym laureatem.

Pełna lista laureatów Fundacji obejmuje osiemdziesięciu wybitnych twórców żyjących w kraju i na obczyźnie, kilkunastu przedstawicieli uzdolnionej młodzieży oraz wiele zasłużonych dla kultury polskiej instytucji i stowarzyszeń, a łączna wartość przyznanych nagród i dotacji wyniosła ponad 200 tys. dolarów.

Choć z pewnością najważniejsza, Fundacja Turzańskich nie była jedynym wyrazem obywatelskiej i patriotycznej postawy pani Nelli. Mimo, iż przystosowanie się do życia w nowym kraju wiązało się z licznymi trudnościami i wyrzeczeniami, jej emigracyjną egzystencję cechowała wielostronna działalność społeczna i charytatywna. Była aktywnym członkiem Stowarzyszenia Kombatantów Polskich Koło nr 20. i przez wiele lat kierowała pracą działającej w budynku przy 206 Beverley St. w Toronto biblioteki i czytelni. Pracowała społecznie w zarządzie Koła Byłych Żołnierzy Armii Krajowej, działała w Związku Ziem Wschodnich, Towarzystwie Wspieranie Kultury Polskiej na Litwie, Towarzystwie Przyjaciół Jasnej Góry oraz Polskim Funduszu Wydawniczym w Kanadzie.

Nade wszystko jednak była wielkim przyjacielem i orędowniczką kultury polskiej na obczyźnie, jednym z jej największych i

najbardziej bezinteresownych mecenasów i ambasadorów.

***

Nelli Turzańska-Szymborska, 2008 r.

W dniu 24 marca 2012 roku w gronie rodziny, najbliższych przyjaciół i dyrektorów Fundacji planowaliśmy zorganizowanie kameralnego spotkania, by uczcić 95. rocznicę urodzin pani Nelli. Jakby w bezsilnym proteście przeciwko bezwzględnym regułom losu, przygotowaliśmy z tej okazji okolicznościowy, bibliofilski druczek, w którym wyrażaliśmy swój podziw, szacunek i miłość dla tej niezwykłej, wzbogacającej nas i polską kulturę postaci. W myśl znanej łacińskiej maksymy *Vita brevis, ars longa* żywiliśmy nadzieję, że skoro utrwalimy wspomnianą uroczystość w słowie, w wydawnictwie, które opiera się skutecznie presji czasu, umkniemy zręcznie bezlitosnej pani,

wywiedziemy ją, przynajmniej na czas jakiś, w pole. Jeszcze przecież niedawno w gościnnym domu Ewy Szozdy, ostatniej prezes Fundacji Władysława i Nelli Turzańskich, przy Peach Tree Path w Toronto, podejmowaliśmy panią Nellę i jej męża, ciesząc się ich inspirującą obecnością. Byliśmy, jak dawniej, znowu razem, rozmawialiśmy o literaturze i sztuce, omawialiśmy kandydatów do kolejnych nagród, snuliśmy plany na najbliższą przyszłość.

Nawet wówczas, gdy pogarszający się stan zdrowia jubilatki przesunął termin przygotowanej uroczystości, wierzyliśmy, że najgorsze wkrótce minie, bo przecież dobrzy ludzie, mimo najbardziej zaawansowanego wieku, nie odchodzą tak szybko. A jednak stało się inaczej.

Gdy dziś zastanawiam się, co było najbardziej wyróżniającą cechą jej ponadprzeciętnej osobowości – jestem w kłopocie. Nie była to bowiem jedna dystynkcja, chociaż jest niewątpliwie słowo, które określa ją precyzyjnie: dama. Była kobietą wielkiego formatu. Mądrą, szlachetną, dystyngowaną, emanującą wrażliwością i dobrocią, głęboką patriotką, która – żyjąc na co dzień w świecie wielu kultur – z przyjazną i życzliwą uwagą potrafiła wsłuchiwać się w głosy innych. Choć w tym, co robiła nie zabiegała o uznanie, była bowiem osobą niezwykle skromną, nie można nie było jej nie podziwiać i darzyć najgłębszym szacunkiem. Po prostu: nie można było Jej nie kochać! Albo

inaczej: nie mogliśmy Jej nie kochać my, najbliżsi współpracownicy postrzegający Jej ujmującą naturalność i bezinteresowność na co dzień: w intensywnym, mądrym działaniu, w każdym słowie i geście. I chyba właśnie to: bezinteresowne wspieranie twórców, zwłaszcza żyjących poza krajem, których trudną sytuację znała wybornie, wielka pokora wobec wartości kultury, w połączeniu z wyjątkowymi cechami charakteru o jakie dziś coraz trudniej, sprawiały, że każdy z nią kontakt czynił nas duchowo bogatszymi. Sukcesy Fundacji były i pozostaną w ogromnej mierze Jej zasługą. A wysoki prestiż, jakim cieszyła się ta „prywatna czyli społeczna" instytucja w środowisku twórców związany był nierozerwalnie z postacią jej założycielki. Wraz z jej odejściem zamknął się bezpowrotnie ważny, niepowtarzalny etap w życiu polskiej diaspory w Kanadzie.

Nelli Turzańska-Szymborska w swoim mieszkaniu, 2010 r., fot. PUNKT.CA

---

[1]Szerzej piszę o Fundacji w publikowanym 3 października artykule *Prywatna czyli… społeczna. O Fundacji Władysława i Nelli Turzańskich*.